

Kurka wodna – czyli coś o wulgaryzmach i nie tylko

26 lutego 2009

Wprawdzie pracuję w budynku gimnazjum, ale nie jako nauczycielka, więc nikt nie zwraca na mnie uwagi. Idę korytarzem, a dwoje uczniów rozmawia zawzięcie: "Wiesz, zjebałem ją, po prostu ją zjebałem". Chodziło o nauczycielkę matematyki. Przeszłam lekko ogłuszona.

Zwykle nie zwracam uwagi chłopcom, gdy rzucają „kurwami”, bo po prostu się boję, ale dziewczętom – tak. „No, słuchaj, uspokój się”- mówię grzecznie i przymilnie, gdy dziewczynka na „końskie zaloty” chłopca, odpowiada „kurwa – odczep się ode mnie”. Słyszę tylko perlisty śmiech.

Ania z Zielonego Wzgórza, gdy Gilbert pociągnął ją za warkocz i nazwał „Marchewką”, nie rozmawiała z nim przez kilka lat. Teraz rozmowa jest krótka, wystarczy jedno krótkie słowo na k..., chłopiec jest rozanielony, nie obraża się, wie, że ma duże szanse. Wszystko idzie w dobrym kierunku. Kto by tam czekał latami.

Kiedyś, gdy byłam jeszcze względnie młoda, zwróciłam uwagę chłopcu wyzywającemu koleżankę. Usłyszałam długie, ciągnące się przez całą ulicę „ty, stara ruco”. Teraz nie zwracam uwagi, niech robi to matka, ojciec. Będę się wystawiać na pośmiewisko. „I tak nie najgorzej cię potraktował” – usłyszałam od koleżanki.

W niektórych szkołach próbowano pobierać opłatę za „brzydkie słowa” albo delikwent wypijał za karę łyżkę oleju. To się nie przyjęło. To trąci myszką. Zresztą nie starczyłoby oleju. W naszej szkole puszcza się „wiązańki” mimo uszu. To nie jest już agresja słowna, tylko przejściowy upust emocjonalny, krótkie wyładowanie, coś w rodzaju przecinka i wszystko wraca do normy.

No, chyba, że ktoś na lekcji powie wprost do nauczycielki albo uczniom: „ty, k... zaje...”. Wtedy wzywa się rodziców. To jest już agresja słowna i przekroczenie granicy dobrego smaku. Ojciec, matka przeważnie nie wiedzą, o co chodzi, w czym problem. Przecież nic się nie stało. Przecież wszyscy tak mówią.

Dziecko już „w kołysce będąc” zamiast kołysanki – „Aaa...kotki dwa” – słyszy: „Kurwa, przestań się drzeć”. I przestaje. To działa. Potem wpisuje w CV – albo jak niektórzy mówią CD – „znajomość języka dobra”.

Zresztą jest o co kruszyć kopię. Przecież „kurwa”, to połączenie „krzywa”. Przecież nie ma brzydkich słów, są tylko słowa zabarwione emocjonalnie, w których królują spółgłoski zwarto-wybuchowe z półotwartymi, no może trochę agresywnie wymawiane, ale to pojęcie względne. Przecież, jak powiedział pewien aktor, można z zachwytem spojrzeć na Mount Everest i powiedzieć: „O k..., ale wysoki”. I to będzie piękne.

Dziesięć lat temu mój bratanek na dzień przed Komunią św. przeżywał traumę. Płacząc wyznał, że zgrzeszył, bo niechcący powiedział – „kurka wodna”. Tłumaczyliśmy mu, że to w zasadzie nie przekleństwo, że to jest dopuszczalne, płakał i chciał wieczorem iść do księdza powtórzyć spowiedź. W końcu dał się udobruchać, że wystarczy przeprosić Pana Boga i sprawa będzie załatwiona. W geście Stańczyka zakryłam twarz dłonią: „O, kurka wodna, gdzie ja żyję”.

Kiedyś przeczytałam koleżance swoje opowiadanie dla przedszkolaków. „Ale zajebiste” – odpowiedziała zachwycona. Myślałam, że słowo to wymyślił niejaki piosenkarz Michał W., ale nie, w „Słowniku współczesnego języka polskiego” – czytam: „zajebisty – z nacechowaniem emocjonalnym, wielki, ogromny, zamaszysty”.

Osobna sprawa to słynne słowo na h... W zależności od regionu pisane przez h albo ch, w zależności od temperamentu miękkie

lub twarde, dźwięczne lub bezdźwięczne.

Parę lat temu przyczepiło się do nas troje uczniów, którzy co przerwę robili zadymę w bibliotece. Wchodzili i mówili: „Chciałbym wypożyczyć Masłowską, ponieważ słyszałem, że tam ładnie przeklinają”. Albo: „Czy pani wie, co to znaczy HWDP, bo jak nie, to możemy wytłumaczyć”. Byłyśmy z koleżanką u kresu wytrzymałości, tym bardziej, że przy okazji fruwały gazety. Pewnego dnia przyszli i prawie z płaczem żalili się: „Wpadł dyrektor i za nic postawił nam dwóję ze sprawowania”. Wspominamy ich czasem. Kuźwa, było ciężko, ale przynajmniej nie było nudno.

Osobny rozdział to film i młoda literatura polska, gdzie wszelkie płycizny intelektualne, egzystencjalne, w komediach sytuacyjne, załatwia właśnie słowo na k... przez cudzoziemców przyjeżdżających do Polski kojarzone jako pozdrowienie. Koleżanka, czując pewien dyskomfort po filmie Małgorzaty Szumowskiej „33 sceny z życia” – pytała nieśmiało znajomych: „Wy tak rozmawiacie. Bo ja nie.” Ale, kto to może wiedzieć, jakie głębie myślowe, autorka miała na myśli.

Innym problemem jest ubogie słownictwo młodzieży i nieznamość kontekstów słownych. Ponieważ sama jestem nie bez winy i nadużywam wyrazów – „zachwycający i fascynujący” – byłam zdumiona, kiedy dowiedziałam się, że maturzystka napisała w pracy „fascynujące życie w obozie koncentracyjnym”. Albo uczeń na widok szkatułki, miota się, szuka właściwego określenia, nic nie przychodzi mu do głowy, wreszcie mówi: „skrzyneczka”.

Gdzie te czasy, kiedy śmialiśmy się z dowcipów językowych, drukowanych w pewnym tygodniku. Dzisiaj nikogo one nie śmieszą, ale też nie straszą. Dzisiaj wszystko mamy gdzieś. Tylko gdzie...

Autor: Anna Bołt

Dalsze publiczne rozpowszechnianie tekstu wymaga zgody autorki